

Co chcesz, abym ci uczynił?

Na pewnym miejscu sam Pan Jezus mówi: *Wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie.* A dzisiaj ten sam Chrystus pyta niewidomego: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Czyżby nie wiedział, że człowiek, który ku Niemu biegnie, jest niewidomy. Przecież to tak łatwo poznać. A jeśli już to zauważył, to dlaczego jeszcze stawia mu takie pytanie. Przecież to było takie oczywiste, że jego największym pragnieniem było odzyskanie wzroku. Jego największym marzeniem było oglądanie świata własnymi oczami. Pan Bóg rzeczywiście wie najlepiej, czego nam potrzeba. Ale czy my wiemy, co jest dla nas najlepsze. Czy prosimy Pana Boga o to, co naprawdę służy naszemu życiu i zbawieniu. Prośba niewidomego: *Panie, spraw, abym przejrzał,* oznacza dalece więcej niż tylko pragnienie zwykłego widzenia świata rzeczy i osób. Gdyby tak nie było, ów człowiek zacząłby skakać z radości, dotykać rzeczy, których nigdy nie widział na własne oczy, i cieszyć się pełnią życia. Tymczasem, jak czytamy: *On natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą.* Możliwość widzenia Jezusa i naśladowania Go okazała się największym darem dla niewidomego. Św. Paweł pisze: *Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego. Niech da wam światłe oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania.* Dzięki łasce wiary w Pana Jezusa nasze oczy widzą lepiej. On sam jest dla nas światłem i drogą. To On daje naszym sercom widzenie, ale i przejrzenie. **[prob.]**

Nie wiecie, o co prosicie

To bardzo cenna uwaga Pana Jezusa. Czy wiemy, o co prosimy Pana Boga. Może się okazać, że w naszych modlitwach właściwie nie prosimy o nic sensownego. Chyba że zdarzy się coś nagłego, jakaś nagła choroba, trudne wydarzenie, jakiś *nóż na gardle*, wtedy panicznie się mobilizujemy, modlimy się trochę więcej, idziemy zamówić Mszę świętą. A potem znowu wszystko wraca do starego poziomu. Znak krzyża rano, znak krzyża wieczorem. Tak jak często składamy sobie życzenia, typu: *Obyśmy tylko zdrowi byli, a reszta to już jakoś pójdzie*. A jeśli nie będziemy zdrowi, to co nam jeszcze pozostaje? Czego wtedy będziemy sobie życzyć, czego pragnąć. Pan Jezus, pełen mocy Bożej był tak blisko swoich uczniów. A oni żyli w zupełnie innym, swoim świecie i kłócili się o to, kto z nich jest najważniejszy. Bliskość Boga, Zbawiciela była dla nich swoistą atrapą, ich własne sprawy były ważniejsze od czegokolwiek. Jak bardzo jesteśmy do nich podobni, zajęci własnymi sprawami, ścigającymi się o lepsze miejsca, jeden przed drugim. Zbawiająca bliskość Boga zostaje przysłonięta mnóstwem spraw, bełkotem tego świata, który zagłusza w nas to, co mówi do nas Pan Bóg. Warto pomyśleć, o co prosimy Pana Boga, czy jeszcze czegoś od Niego potrzebujemy. Jakże często potrafimy się obejść bez Jego błogosławieństwa. Pamiętamy, co Pan Jezus powiedział do Marty: *Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona.* [prob.]

Wtedy Jezus spojrział na niego

z miłością

Ludzie zbliżali się do Jezusa z różnymi sprawami. Najczęściej prosili o zdrowie dla siebie albo dla swoich bliskich. Zdarzyło się również, że uczniowie prosili Mistrza o intratne miejsca, po Jego lewej i prawej stronie. Młodzieniec, który dzisiaj staje przed Nauczycielem przychodzi do Niego w zdecydowanie bardziej ambitnej sprawie. Nie pyta o rzeczy ziemskie, ani o zdrowie, ani o powodzenie życiowe. Pyta, co ma czynić aby osiągnąć życie wieczne. Jego pytanie wybiega więc bardzo daleko, jest to pytanie o sens życia, o spełnienie. Ów młody człowiek nawet zapewnia Chrystusa, że zachowuje przykazania. Wydawałoby się, że ma drogę nieba szeroko otwartą. Gdy jednak usłyszał od Pana, by sprzedać wszystko i pójść za Nim *on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości*. Papież Benedykt XVI kiedyś powiedział do młodych: *Szczęście, którego szukacie, szczęście, którego macie prawo doświadczać ma imię i oblicze: to Jezus z Nazaretu*. Pan Jezus sam jest naszym niebem, jest naszym życiem wiecznym. On zawsze z miłością patrzy na nasze zamiary. Z miłością obserwuje nasze pragnienia, ze szczególną miłością patrzy na nasze ludzkie potknięcia, upadki i grzechy. Chrystus nie potrafi patrzeć na nas inaczej, tylko tak, z miłością. Pan Jezus jest naszym szczęściem, do którego się zbliżamy, jak ów młody człowiek, albo oddalamy, gdy coś nas od Niego odgradza albo zniewala. Nasze szczęście ma imię i oblicze: to Jezus z Nazaretu. **[prob.]**

Pozwólcie

dzieciom

przychodzić do Mnie

Słowa Pana Jezusa były bezpośrednią reakcją na to, jak Jego uczniowie *szorstko zabraniali* prowadzić dzieci do Niego: *Przynosili Mu również dzieci, żeby ich dotknął*. Do Chrystusa prowadzono chorych, przez odkryty dach budynku spuszczonego człowieka sparaliżowanego, przyprowadzano opętanych. *Przynosili Mu również dzieci, by ich dotknął*. Czego oczekiwali od Pana Jezusa ci, którzy prowadzili do Niego dzieci? Na pewno chcieli, by mogły się z nim spotkać, zobaczyć Go na własne oczy. Chcieli, a zapewne byli to ich rodzice, by ich dzieci mogły poczuć dotyk Zbawiciela. Jak ważne jest dla dziecka, by mogło coś zobaczyć, widzieć na własne oczy, dotknąć lub poczuć dotyk. Dotyczy to nie tylko procesu poznawania świata, przyrody, zjawisk fizycznych, różnych eksperymentów, ale również poznawania Boga. Jak ważna jest katecheza szkolna, jak ważne jest przeżywanie Mszy świętej w kościele, wreszcie jak ważne jest przeżywanie Boga w rodzinie. Obecność Boga w krzyżu zawieszonym na ścianie, w świętym obrazie, we wspólnej modlitwie przed posiłkiem. Także w rozmowach, w których rodzice czynią Boga bliskim, na wyciągnięcie ręki. Wiemy, że dzisiaj wygląda to różnie. Że nie brakuje sytuacji, gdy rodzice wprost zabraniają dzieciom uczestnictwa w życiu religijnym i w rozwijaniu życia duchowego. Wypisują z katechezy, nie pomagają w uczestniczeniu w Mszy niedzielnej, czy szkolnej. Więc dzisiaj jeszcze raz słyszymy Jego słowa: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie.* [prob.]

Kto nie jest przeciwko nam,

ten jest z nami

Wiary nie można sprywatyzować. Nikt nie ma prawa mówić o sobie, że jest ścisłą strefą wiary, do której *obcym zakaz wstępu*. Także chrześcijaństwo nie jest *strefą, do której obcym zakaz wstępu!* Pan Jezus był otwarty na wszystkich, którzy do Niego się zbliżali i do Niego przychodzili. Potwierdzają to słowa, które usłyszymy dzisiaj w Ewangelii: *Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami*. A na innym miejscu czytamy słowa: *Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę*. Powinniśmy się cieszyć z każdego dobra, które nas zaskakuje. Człowiek, który całe życie był daleko od Kościoła, na łożu śmierci szczerze prosi o kapłana, chce się wyspowiadać. Matka ucieszyła się z obecności syna, który z okazji jej urodzin przyszedł na Mszę świętą sprawowaną w jej intencji. Dotąd nigdy tego nie robił. Czasami reakcje na tego typu zaskoczenia bywają różne: *Całe życie był daleko od Boga, a teraz nagle go wzięło*. Nie zawsze potrafimy się cieszyć z takich zwrotów, nawet jeśli są bardzo szczerze i autentyczne. Zwłaszcza, że jest tak wielu ludzi, także w naszych rodzinach, którzy nie chcą być ani z nami, ani nie chcą być z Chrystusem. Co więcej, nie ukrywają swojego negatywnego nastawienia do Boga, do Kościoła, do ludzi wierzących. Św. Monika, matka św. Augustyna, nigdy nie straciła wiary, że przyjdzie taka chwila, gdy jej syn stanie się członkiem Kościoła. I o to wytrwale się modliła. I tę łaskę dla swego syna wyprosiła u Boga. [prob.]

Skąd się biorą wojny i skąd

kłótnie między wami?

Wybitni współcześni politolodzy jednym tchem daliby odpowiedź na to tytułowe pytanie. Dlaczego wojna Rosji z Ukrainą, dlaczego nieustający konflikt między Izraelem i Palestyną, skąd bratobójcze wojny w Afryce... Można by tak wymieniać w nieskończoność. Być może łatwiej wskazać polityczne przyczyny mnożących się konfliktów, o wiele trudniej prawdziwe źródła międzyludzkich kłótni, międzysąsiedzkich, rodzinnych. Jakże często od lat poróżnieni ze sobą krewni nie potrafią wskazać przyczyn tego, o co właściwie poszło, co było źródłem ciągnącego się latami gniewu, śmiertelnej nieprzyjaźni i podtrzymywanej wrogości. Odpowiedź na postawione pytanie, jaką daje dzisiaj św. Jakub Apostoł, jest zaskakująca: *Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie.* Nie jest to odpowiedź polityczna, ale bardzo prawdziwa. Gdyby ludzie więcej się modlili, gdyby w ogóle pomyśleli o takiej możliwości jaką jest modlitwa, jako trwanie w prawdzie przed Bogiem, świat zmieniłby oblicze. Wiele spraw, które wydają się być nie do pokonania, udałoby się naprawić, wyprostować i uspokoić. Ktoś powie: ale przecież my się modlimy. Chodzimy do kościoła, nawet przyjmujemy Komunię Świętą. I co? Dalej *wszystko po staremu*, dalej niezgoda, może nawet nienawiść, wygarnianie sobie. Czyli modlimy się źle. To bardzo ważna sprawa, którą warto w końcu przemyśleć, przed Bogiem. [prob.]

A wy za kogo Mnie uważacie?

To ciekawe, sam Pan Jezus chce wiedzieć, za kogo ludzie Go uważają. Po co Mu to? Sam wiedział najlepiej, kim jest.

Przecież Jego chwała i Jego moc nie zależy od badań statystycznych. Ludzkie opinie nie są w stanie ani pomniejszyć, ani powiększyć godności Syna Bożego. A jest to godność Boga, Odkupiciela człowieka. Mimo to Pan Jezus pyta tych, którzy Go otaczają i słuchają, za kogo ludzie uważają Jego osobę. Odpowiedzi, które padają, są ważne dla nas. My już wiemy, że Chrystus nie był ani Janem Chrzcicielem, ani Eliaszem, ani jednym z wielu proroków. No właśnie, więc kim On jest dla nas? Czy dalej zaczniemy wyliczać jakieś chybione postaci? Przecież Pan Jezus już nie jest dla nas żadną zagadką. Zbyt Go kochamy i Mu ufamy, albo czujemy, że kochamy Go za mało lub za mało Mu ufamy. Przypuszczam, że dla wielu z nas Chrystus jest ważny, nawet najważniejszy. Być może jeszcze za mało na Niego liczymy, za mało na Nim opieramy swoje życie. Zbyt łatwo załamujemy ręce, gdy coś nam nie wychodzi, gdy jesteśmy bezradni wobec różnych sytuacji życiowych. Również wtedy, gdy idzie nam nie najgorzej. I próbujemy się obejść bez Niego. Jakoś dajemy sobie radę i ulegamy rozczarowaniu w tej pozornej życiowej pewności siebie. I chyba tu najbardziej poznajemy, kim naprawdę jest dla nas Pan Jezus. Nasze życie też pokazuje Jemu, jak wiele dla nas znaczy, zwłaszcza wtedy, gdy potrzebujemy Jego przebaczenia i miłosierdzia. Tylko On może nam je podarować. [prob.]

„Effatha”, to znaczy: Otwórz się

Pan Jezus dzisiaj uzdrawia człowieka głuchoniemego. Nie używa do tego żadnych tajemnych lekarstw ani podstępnych sztuczek. Owszem, wkłada palce w jego uszy i śliną dotyka jego języka. To taka Chrystusowa terapia. A na koniec wypowiada te słowa: *Otwórz się*. Stan człowieka głuchoniemego został tu uznany jako

stan zamknięcia. Choć znam osoby głuchonieme, bardzo otwarte na innych, prezentujący swoją otwartość przy pomocy uśmiechu, gestów i różnych żywych reakcji. Zdarza się, że ludzie potrafiący posługiwać się językiem, dobrze słyszący, udają głuchoniemych, są bardzo zamknięci. Nie potrafią odezwać się nawet do swoich bliskich, mijają bliźnich, bez żadnej reakcji. Stan zamknięcia towarzyszy wielu ludziom posługującym się wszystkimi zmysłami, ale nie korzystającym z nich. Zachowują się jak głuchoniemi. Długotrwały, podtrzymywany gniew często pogłębia stan zamknięcia, totalnej izolacji, unikania bliźnich. Zdarza się, że takie osoby nie mają przyjaciół. Powodem jest stan zamknięcia, z którego z czasem coraz trudniej wyjść, wyzwolić się. Dzisiaj Pan Jezus pragnie nas uzdrowić. Chce nam przywrócić mowę i słuch, chce nas z powrotem wprowadzić w świat ludzkich relacji, chce nas otworzyć, bo inni nas potrzebują. Potrzebują naszego dobrego słowa, uśmiechu, naszej wrażliwości. Pan Jezus pragnie nas wyprowadzić z naszej izolacji, nawet jeśli jest nam z tym dobrze. Pan Bóg nigdy na nas się nie zamyka, jest zawsze otwarty, i tego oczekuje od nas. [prob.]

Religijna poprawność i higiena wiary

Niewątpliwie faryzeusze byli ludźmi bardzo religijnymi. Czcili jednego Boga i doskonale znali przepisy Prawa. Nawet starali się te przepisy zachowywać, choć różnie z tym bywało. Ewangelista podejmuje dzisiaj, wydawałoby się, małoprawny problem z ich życia: *Faryzeusze bowiem, i w ogóle Żydzi, trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając pięść. I gdy wrócą z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych*

zwyczajów, które przejęli i których przestrzegają, jak obmywanie kubków, dzbanków, naczyń miedzianych. Chciałoby się powiedzieć, że religijność faryzeuszów to taka religijność *na zmywaku*, która czasami graniczy z hipokryzją. Troszczy się o to, co zewnętrzne, może nawet pozorne, tylko dla oka, nie zważając wcale na wnętrze, na serce. Dlatego taka ostra reakcja Pana Jezusa: *Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: „Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi”. Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji.* Podobne zachowania mogą zdarzyć się każdemu z nas. Ileż razy mówimy: *zawsze tak było, po co takie czy inne zmiany.* Nieraz przywiązujemy wielką uwagę do spraw nieistotnych, pozornych, o wiele trudniej podjąć przemianę serca i myślenia. Troska o poprawność religijną wydaje się być łatwiejsza od troski o higienę wiary, która pochodzi od Ducha Świętego. Życie w całkowitym zawierzeniu Panu Bogu, przez wiarę, opłaca się najbardziej. [prob.]

Czyż i wy chcecie odejść?

Panu Jezusowi nie było obojętne to, jak Jego słuchacze reagują na słowa o prawdziwym pokarmie jakim jest Jego Ciało ukryte pod postacią chleba. Nawet nie próbuje powstrzymać tych, którzy zaczęli od Niego odchodzić, dla których mowa o prawdziwym pokarmie była zbyt trudna. Owszem, zwraca się do swoich najbliższych uczniów słowami: *Czy i wy chcecie odejść?* Można założyć, że gdyby i ci odeszli pozostałby sam. Na pewno ucieszyła Go reakcja Piotra Apostoła, który w imieniu pozostałych powiedział: *Panie, do kogo pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A my uwierzyliśmy i poznaliśmy, że Ty jesteś Świętym Bożym.* Piotr, pierwszy papież, wypowiada się

nie tylko w swoim imieniu, ale wypowiada się w imieniu Kościoła. Już tutaj odkrywamy ważną prawdę, że to Kościół przechowuje i po wsze czasy uobecnia tajemnicę żywego Chrystusa pod postacią chleba i wina, w Najświętszej Eucharystii. W tym świetle lepiej rozumiemy słowa: *Do kogóż pójdziemy, a także: Ty masz słowa życia wiecznego. A my uwierzyliśmy i poznaliśmy, że Ty jesteś Świętym Bożym.* W Kościele żyje i jest obecny Pan Jezus w Jego słowie i w sakramentach, zwłaszcza w Eucharystii. Także dzisiaj wielu odchodzi, oddała się od Kościoła, również z naszych rodzin. Odchodzą, bo urywa się ich więź z Chrystusem eucharystycznym, zwłaszcza z niedzielną Mszą świętą. Odchodzą i nie wiemy dokąd poszli, ku jakim wiarom się skierowali. Dzisiejsza Ewangelia skłania nas do pozostania z Chrystusem w Jego Kościele, w jedności tej samej wiary. **[prob.]**